Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

R. VII 15 KWIETNIA 1930 Nr. 8

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Czytelnikom naszym składamy
życzenia Wesołych Świąt.

Zmartwychwstanie Chrystusa.

Prawdę o nieśmiertelności duszy, przystępną dla samego rozumu przyrodzonego, który ją może wykazać i udowodnić, uzupełnia tajemniczo dogmat o zmartwychwstaniu. Objawienie chrześcijańskie rzuca na ciemność śmierci i zimną rzeczywistość grobu blask i ciepło prawdy radosnej, choć tajemniczej, dla zmysłów niedosięgalnej, a rozumowi niedostępnej.

Dogmat o zmartwychwstaniu był jednym z tych, które najwięcej trudności budziły w umysłach pierwszych wieków chrześcijaństwa, zwłaszcza wśród uczonych; wszak św. Paweł głoszący ten dogmat na Areopagu został wyśmiany, obrzucony sarkazmami i opuszczony przez swych słuchaczy. A jednak w zmartwychwstaniu Chrystusa uwidacznia się w pełnym blasku Prawda Boża, w wielkości niezbadanych Swych wyroków o tajemnicy śmierci i pogrzebu Syna Bożego, dla zbawienia świata. Potrzeba było, by Chrystus po złożeniu do grobu wyszedł z niego w pełni życia i to życia doskonałego, takiego, jakiego nikt z pośród ludzi przed Nim nie znał, i by, jak to zapowiadał, On Sam był przyczyną Swego Zmartwychwstania. Nowe to Jego życie nie było już tem samem życiem co poprzednio. Było to wprawdzie prawdziwe życie ludzkie, zjednoczenie duszy i ciała. Ale chwała, którą Jego dusza się cieszyła od pierwszej chwili poczęcia w łonie Marji, a która zatrzymana była w wyższej części duszy, nie przenosząc się na ciało, aż do czasu kiedy się wypełnią tajemnice naszego zbawienia, mogła teraz bez przeszkody objąć i ciało, a przymioty ciała uwielbianego stały się teraz właściwościami ciała Chrystusa zmartwychwstałego.

To nowe życie, którego pewność miała stanowić nienaruszalną podstawę naszej wiary, zostało objawione wybranym świadkom, a ci mieli je głosić całemu rodowi ludzkiemu. Warunki i okoliczności w jakich się to świadectwo ustaliło, nie pozwolą nigdy na podawanie go w wątpliwość. Tego wymagała chwała Chrystusa, skoro wszyscy ludzie mieli odtąd żyć w blasku i ożywczej mocy Jego zmartwychwstania*).

Gdy człowiek pojedynczy, zatraciwszy przez grzech życie duszy, odradza się do nowego życia mocą łaski usprawiedliwiającej, musi to nowe życie wzorować się — w porządku duchowym — na nowem życiu Chrystusa zmartwychwstałego. Gdy naród cały po stuletniem obumarciu niewoli miłosierdziem bożem powołany zostaje do odrodzenia się ku nowemu życiu, czyż życie to nie powinno całą swą mocą świadczyć o wdzięczności swej dla Tego, który jest tego życia Dawcą? Pana Jezusa zmartwychwstałego w chwale błagajmy o oświecenie rozumu i wzmocnienie woli, dla siebie i dla całego naszego narodu.

Błagajmy za naszą ojczyznę; w ręku Boga są serca wszystkich ludzi i potęga wszystkich mocarstw. Z Jego ręki niepodległość odzyskaliśmy, w Jego rękach przyszłość nasza, rozwój i wielkość i chwała Polski. Wybłagajmy modlitwą serc Bogu oddanych, oddanie się narodu Bogu, zrozumienie gdzie prawdziwe, najwyższe dobro. Błagajmy o powstrzymanie wrogów nietylko zewnętrznych ale i wewnętrznych, o wybawienie przed trucizną komunizmu, o zachowanie ducha narodu i atmosfery narodowego życia w czystości, a przedewszystkiem o wzrost życia z wiary i wzrost życia nadprzyrodzonego. Wszak wtedy dopiero spokojnie spojrzymy w przyszłość, gdy oprzemy się na Bogu, a prawem bożem rządzić się będziemy.

---

*) Por. Pègues Kom. do Summy Teol. t. XVI.

PRZEŚLADOWANIE RELIGJI W ROSJI TRWA DALEJ.

Potężna fala protestu światowego przeciwko zbrodniom bolszewickim wywołała pewne zaniepokojenie w rządowych kołach sowieckich, co łatwo zrozumieć, każdy bowiem protest żąda równocześnie zerwania stosunków dyplomatycznych i handlowych z Sowietami. Bolszewicy zdają sobie zaś dobrze sprawę, że tego rodzaju zerwanie musiałoby w najkrótszym czasie pociągnąć za sobą upadek ich panowania. Komuniści rosyjscy uciekają się więc obecnie do swojej wypróbowanej metody oszustwa. Postanowili wynaleść odpowiednie środki, by Europę i cały świat cywilizowany w błąd wprowadzić co do zdarzeń zachodzących w Rosji. Tego rodzaju próbę przedsiębrał Rykoff, który w zagranicznej prasie zamieścił oświadczenie, że w Rosji niema i nie było nigdy żadnych prześladowań religijnych. Gdy jednak równocześnie Stalin na zapytanie jednego z dzienników amerykańskich, czy religja jest prześladowana w Rosji, odpowiedział z triumfem: „Tak, jest prześladowaną i będzie nadal prześladowaną; i żałujemy bardzo, że nie zdołaliśmy dotąd zupełnie wytępić duchowieństwa“, to oba te sprzeczne z sobą oświadczenia dwóch najwybitniejszych przedstawicieli rządu sowieckiego nie mogły bynajmniej wywołać wrażenia, że w Rosji niema żadnego religijnego prześladowania. Bolszewicy chwycili się zatem swego ulubionego środka: Prześladowani zostaną zmuszeni do zaprzeczenia faktów powszechnie wszystkim znanych. W tym celu na zastępcę prawosławnego patrjarchy, metropolitę Sergjusza, wywarto odpowiedni nacisk, i we wszystkich rosyjskich i zagranicznych dziennikach ukazało się zaopatrzone podpisami metropolitów i członków synodu kościoła prawosławnego, odpowiednie oświadczenie, które jednak zostało tak niezręcznie zredagowane przez przydzielonego metropolitom przez rząd sowiecki „sekretarza“ czekistę Finikjeeffa, że cała bezstronna prasa europejska rozpoznała zaraz oszustwo i odpowiednio je oceniła.

Nieudanie się tego wprowadzenia w błąd zagranicy, o której bystrości bolszewicy rosyjscy nie mają widocznie zbyt wysokiego pojęcia, jest łatwem do zrozumienia, gdy się równocześnie z umieszczonem w prasie sowieckiej „Zaprzeczeniem prześladowań religijnych“ czyta i o podanych tam faktach. Tego samego dnia, którego ukazało się oświadczenie metropolity, różne dzienniki podały wiadomość że kapłan Woinoff i zakrystjan Muchotin w gubernji twerskiej, i kapłan Merakulin w Melitopel zostali rozstrzelani, a kapłan Butschneff zesłany na Syberję; że Ispolkom z Charkowa rozkazał zamknąć ośm prawosławnych kościołów i zagranicznym kolonjom w Moskwie zabroniono posiadania własnych kościołów. Równocześnie rząd sowiecki skonfiskował większą część biblij, przysłanych przez angielskie i amerykańskie organizacje do Rosji, pod pozorem „działań anti-rewolucyjnych“; nakazał rząd sowiecki zamknięcie wszystkich synagog w Mińsku i kazał uwięzić wszystkich rabinów pozostających na wolności. Zaczęto organizować również energiczną akcję w celu zamykania kościołów. „Na życzenie ludności” zamknięto w gubernji moskiewskiej 14 kościołów, w okręgu twerskim 4; w Bogorodsku również pozornie na „życzenie robotników” postanowiono zamknąć wszystkie kościoły i synagogi. W tych warunkach zrozumieli bolszewicy trudność

wprowadzenia w błąd opinji Europy, tem więcej, że protesty przeciwko prześladowaniom religijnym zaczęły coraz więcej się wzmagać. Z drugiej strony przychodzą ciągle z Rosji wiadomości o wzrastającej tam stale walce z wszelką religją; doniesiono także, że bezpośrednio zależny od władz sowieckich „Związek bezbożników” postanowił już rozpocząć specjalną akcję anti-wielkanocną. Wszystkim sekcjom wydano rozporządzenia, by zwiększyły przed Wielkanocą propagandę anti-religijną i zorganizowały stanowczą anti-religijną i anti-żydowską walkę. W noc Wielkanocy, 19 kwietnia, urządza „Związek bezbożników” we wszystkich miastach Rosji sowieckiej anti-religijne przedstawienia i pochody z pochodniami. Aby wszystkim tym wystąpieniom nadać pozorny charakter „woli ludu”, postarał się ów Związek bezbożników o pozwolenie rządowe, by w noc Wielkanocy cały szereg kościołów rozsadzić dynamitem i przechowywaną w świątyniach Bożych własność kościelną „dla potrzeby uprzemysłowienia” skonfiskować.

W międzyczasie ukazało się 15 marca we wszystkich prawie dziennikach europejskich zawiadomienie telegraficzne Ligi, według którego pod przewodnictwem Stalina odbyło się 14 marca w Moskwie zgromadzenie partji komunistycznej, na którem powzięto następujące rozporządzenie: Należy zaprzestać natychmiast zamykania kościołów, gdyż może się ono odbywać tylko za zezwoleniem i zgodą proboszczów”. Wiadomość ta wywołała prawdziwą sensację i zaczęto sądzić powszechnie, że wobec tak widocznej zmiany w polityce bolszewickiej dalsze protesty przeciwko prześladowaniom religijnym rządu sowieckiego są już zbyteczne, ponieważ te prześladowania należą „do historji”. Ale już następnego dnia odkryto cały zamiar i treść oszustwa bolszewickiego, gdy prasa sowiecka za pośrednictwem urzędowych doniesień Tassa (Telegr. Agen. Unji sow.) podała autentyczne brzmienie rozporządzenia centralnego komitetu. Pokazało się, że zakaz zamykania kościołów stosować się ma tylko do wsi a nie do miast, i że zamykanie kościołów tylko wtedy jest dopuszczalne, gdy „przeważająca większość ludności tego sobie życzy”. Co się zaś tyczy pozwolenia i zgody „proboszczów”, o tem niema w autentycznym tekscie najmniejszej wzmianki. Rozporządzenie zatem komitetu centralnego odnośnie do złagodzenia walki anti-religijnej jest tylko próbą uspokojenia ludności, która zwłaszcza na Ukrainie stawiła przeciw temu energiczny opór. Zasługuje na uwagę, że w owym okólniku niema żadnej wzmianki o złagodzeniu lub zmienieniu metody walki przeciwko religji w miastach. „Pravda” pisze odnośnie do tego okólnika, że przedsięwzięte środki nie oznaczają wcale złagodzenia przemocy bolszewickiej, ale służą tylko za środek do usunięcia trudności w przejściowym okresie pomiędzy indywidualną a kolektywną odbudową gospodarstwa. Podobnie wyraził się w urzędowym organie agencji berlińskiej Kominternu, Krestiński. Faktycznie według ostatnich wiadomości moskiewskich, wydany już został rozkaz zniszczenia klasztoru w Czudowie; w Charkowie zburzono kościół św. Mironozeca, a całe wewnętrzne urządzenie, ołtarze i obrazy, zniszczono. Katedrę w Charkowie zamieniono na kino; w mieście Wiernoi zburzono dwa kościoły prawosławne, jeden kościół katolicki, trzy meczety i jedną synagogę.

Wreszcie przypomnieć należy o rozporządzeniu Sownarkom, że 19-go

marca mają zostać zamknięte wszystkie kościoły katolickie w państwie sowieckiem, co stanowić miało zapewne akt zemsty przeciwko Ojcu św., który nakazał na ten dzień w Rzymie nabożeństwo za wszystkich prześladowanych w państwie sowieckiem. Związek bezbożników rozesłał teraz właśnie do wszystkich swoich filij prowincjonalnych następujące zawiadomienie, zamieszczone w urzędowym organie Związku: „W anti-religijnej pracy musi się prowadzić walkę na dwa fronty stale i nieprzerwanie. Kościoły zamkniemy. Dokażemy tego jednak w pewien określony sposób, zdając sobie jasno sprawę z położenia, aby nietylko jednostki, ale i tłumy poszły razem z nami". Na mocy rozporządzenia Stalina przedsięwzięto natychmiast środki, aby zapobiec dalszemu przedostawaniu się wiadomości o prześladowaniach religijnych w państwie sowieckiem do dzienników zagranicznych. Nietylko więc nie ustaje, ale przeciwnie „systematycznie się zaostrza" prześladowanie religijne. Jedynym i nie bez znaczenia wynikiem protestu światowego przeciwko bolszewickim prześladowaniom religijnym jest zupełnie jasne uświadomienie sobie taktyki bolszewików. Zbudowaną jest ona na kłamstwie, oszustwie i zbrodni, jak wogóle cały „nowy świat" w Rosji. Gdzie bolszewizm obiecuje wolność, daje niewolę, w nigdy jeszcze nie spotykanych podstępnych formach i nakazach, które samo życie mechanizują; tam zaś, gdzie bolszewizm obiecuje pokój, wywołuje on ciągłe pogróżki wojenne względem innych krajów, a we własnym kraju podsyca stałe istnienie rewolucji, jednej z najstraszliwszych wojen domowych.

Das Neue Reich.

Z PSYCHOLOGJI ŻYCIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO:
MARCELINA DAROWSKA.

Wiele dusz dopiero po licznych i ciężkich próbach dochodzi do poznania Boga i zrozumienia istotnego znaczenia Prawdy chrześcijańskiej, są jednakże wybrane dusze, które już od lat najwcześniejszych, obdarzone niezwykłą łaską bożą, jaśnieją blaskiem nie nabytej, lecz jakby wrodzonej cnoty, zadziwiając wszystkich swoją mądrością i wiarą; patrzą one ponad świat, i zmierzają prosto ku wyższym celom, jakby Bóg, prowadząc je specjalną drogą, nie dozwalał im do niczego przywiązywać się na świecie. Taką wybraną i świetlistą duszą była Marcelina Darowska, założycielka klasztorów Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Marji. Od lat dziecinnych wywierała ona potężny i dobroczynny wpływ na całe swoje otoczenie, rodzinę, rówieśnice, służbę i lud wiejski. Od lat też dziecinnych kochała ten lud

z całego serca i opiekowała się nim stale. Marzeniem jej było móc uczynić coś dobrego dla kraju, nad którego niedolą bardzo cierpiała. „Służyć ludziom zdaje się być przeznaczeniem mojem“ mawiała już jako młoda dziewczynka. Piękna i bogata, pragnęła tylko żyć dla Boga. Z woli ojca wyszła za mąż, po rychłej jednak śmierci męża postanowiła odsunąć się zupełnie od świata. Wyjechawszy do Rzymu, poznała tam O. Kajsiewicza i Józefę Karską. Świątobliwe te dusze powołane zostały przez Boga do założenia nowego zakonu, którego zadaniem, według słów Józefy Karskiej, miała być: „praca zdala od świata dla tegoż świata, z miłości ku Bogu podjęta“. Wielki wpływ, jaki Marcelina Darowska wywierała na dusze, i dar czytania w tych duszach, wskazywał, że powołaniem jej będzie praca wychowawcza. Postanowiła też poświęcić całe swoje życie wychowaniu dzielnych i cnotliwych kobiet dla kraju.

W końcu 1854 roku, w czasie ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia, zawiązało się w cudowny sposób nowe to zgromadzenie, z pierwszą swoją skromną siedzibą na via Paolina w Rzymie. W 1857 roku zostało zaś zatwierdzone przez władzę kościelną. Oprócz Matek założycielek pierwszemi siostrami były: Emilja Steinert, Natalia hr. de Reuilly, Emilja Cyfrowiczówna i Karolina Tyzenhauz. Po krótkiem, świątobliwem życiu umarła w 1860 roku pierwsza kierowniczka nowego zgromadzenia, Józefa Karska, i przed śmiercią poleciła, przebywającej wówczas w kraju, Matce Marcelinie, opiekę nad budzącym się dopiero do życia zakonem. Przybywszy do Rzymu rozpoczęła Matka Marcelina długi, pełen trudów okres pracy wychowawczej i organizacyjnej. Notatki jej i listy świadczą o bogatem i niezwykle potężnem życiu wewnętrznem; wiele czasu poświęcała modlitwie i rozmyślaniu, obcując z Chrystusem i otrzymując od Niego wielkie łaski i widzenia. Coraz więcej zatracała swoją własną wolę, oddając się całkowicie woli Bożej. Mogła zupełnie śmiało powiedzieć ze św. Pawłem: „żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“. Pisała: „miejsce moje w prochu przed Panem i tam mi najmilej, najsłodziej“. Z modlitwy czerpała też ona siły do wielkiej i wytężonej działalności. W 1864 przenosi wreszcie zgromadzenie swoje do kraju, do wybranego na ten cel zamku Poniatowskich w Jazłowcu. Tu stała się ona prawdziwą matką dla zakonnic, wychowanek i ludu wiejskiego.

Z każdą klasą osobno miewała pogadanki, które można nazwać „szkołą życia“, przygotowywała bowiem swoje wychowanki do dzielnego i pożytecznego życia w społeczeństwie, wpajając im miłość obowiązku i miłość cnót.. Praca wychowawcza Matki Marceliny zyskiwała znaczenie w całym kraju i wiele matek umierając powierzało jej wychowanie swoich córek. Wkrótce w Jazłowcu zabrakło miejsca na nieustanne zgłoszenia i w 1875 roku powstaje drugi klasztor w Jarosławiu na Głębokiej. W 1883 roku zakłada znowu Matka Marcelina w Niżniowie bezpłatny zakład dla córek po powstańcach, a w 1897 roku wreszcie klasztor w Nowym Sączu. Poza pracą kierowniczą znajdowała jeszcze Matka Marcelina dużo czasu na życie wewnętrzne, na obcowanie z Chrystusem; w czasie W. Postu tak żywy brała udział w Męce Zbawiciela, że zakonnice lękały się o jej zdrowie. Jedna z zakonnic, która pielęgnowała ją po złamaniu przez nią nogi, zeznała pod przysięgą, że widziała Matkę Marcelinę unoszącą się w powietrze w górę podczas modlitwy na wózku. Na gruzach natury ugruntowała ta bohaterska dusza silne życie nadprzyrodzone. Mogła ona słusznie powiedzieć o sobie przed śmiercią, która nastąpiła w 1911 r.: „Jedynem pożądaniem całego mego życia była wola Boża“. Do końca kierowała wychowaniem dzieci w swoich zakładach. Aby móc skutecznie pracować nad wyrabianiem w nich charakteru, wprowadziła ufny, przyjacielski stosunek z każdem z nich. Władzą rządzącą była tam jedynie — miłość, — a siłą moralną tylko — zaufanie. Kładła nacisk na to, by dzieci nauczyły się przedewszystkiem myśleć, rozumieć i sądzić. Wpajała w nie wielką miłość dla Kościoła i ojczyzny. W Wielką Sobotę 1910 roku zapisuje w swoich notatkach, że miała niespodziewane widzenie, że Polska wkrótce już wskrzeszoną zostanie. Ogromny wpływ i urok, jaki wywierała na całe swoje otoczenie, wypływał z jej świętości, świętość bowiem, jak pisze ks. Bougaud — „większy ma czar i większą moc, niż wszystkie inne dary boże, użyczane ludziom, niczem jest wobec niej uroda, talent, bogactwo i sława, cudowny urok świętości nie da się opisać...“. Swiętość tę zobaczył on raz w życiu, ujrzawszy ks. Vianney w jego ubogim wiejskim kościółku w Ars, i nigdy wrażenia tego nie mógł zapomnieć.

Książka), wydana na podstawie listów i notatek, przecho-*

*) Matka Marja Józefa. Matka Marja Marcelina. Jazłowiec 1929 r.

wywanych w archiwum jazłowieckiem, opatrzona licznemi listami najwyższych dostojników Kościoła, umożliwia bliższe poznanie tej wielkiej chrześcijanki i wielkiej Polki, należącej do nie licznego grona dusz, mających świadczyć na świecie o Bożej Miłości i o Bożej Wszechmocy.

W. Krzyżanowska.

Z RZYMU.

Wielkie tradycje artystyczne, które Papiestwo podtrzymywało tak świetnie aż do żałobnych dni 1870 roku, odżyły znowu obecnie w niezwykle pięknym koncercie religijnym, urządzonym w obecności Ojca św. przez chóry i orkiestrę *Augusteo*, pod kierunkiem wielkiego mistrza Molinari.

Olbrzymia sala Beatyfikacyj zamienioną została na salę koncertową. Głąb sali, którą zajmuje zwykle tron papieski, wybity czerwonym adamaszkiem, stała się wielkim amfiteatrem, na którego wysokich ławkach zajęli miejsca z jednej strony śpiewacy, a z drugiej śpiewaczki słynnego Augusteo (mauzoleum Augusta zamienione nad brzegami Tybru na Akademję muzyczną światowej sławy). Na dole zajęła miejsca orkiestra, złożona przeważnie z instrumentów smyczkowych. Ogółem wykonawców było trzystu. Tron papieski wznosił się odwrócony od placu św. Piotra, pomiędzy dwoma wielkiemi oknami zewnętrznej loggi. Salę przepełniała najwykwintniejsza publiczność: piętnastu kardynałów, patrjarchat, ciało dyplomatyczne, przedstawiciele uniwersytetów.

O 6-tej godzinie przybycie Ojca św. oznajmiły trzykrotne dźwięki trąb, dające sygnał rozpoczęcia hymnu papieskiego, który wykonała orkiestra Augusteo. Na znak dany przez Ojca św., który w prostej białej sutannie zajął miejsce na swoim tronie, rozpoczął się koncert, którego program wykonany został bez żadnej przerwy i w najgłębszem religijnem skupieniu, ceremonjał nie pozwala bowiem na świeckie oklaski w obecności Papieża.

Najpierw odegrała orkiestra bez udziału chóru „Concerto" Antoniego Vivaldi, kapłana weneckiego, dyrektora konserwatorjum, z początku XVIII wieku. Molinari, obecny dyrektor Augusteo, przełożył ten utwór muzyczny na nowożytną orkiestrę symfoniczną. Następnie chór mieszany z towarzyszeniem orkiestry odśpiewał sonatę „Sancta Maria", której autorem jest Monteverdi z końca XVI wieku. Dwa te utwory stanowiły niejako wstęp do „Oratio Vespertina" Lorenza Perosi. Genialny kompozytor stworzył ten utwór na krótki czas przed wojną, po swoim powrocie z Paryża. Wizja wieczoru zapadającego na wsi florenckiej, oddziałała na niego wówczas tak silnie swoją melancholją i pobożnością, że w przeciągu kilku dni napisał on szereg tych cudownych utworów, w których cała potęga muzyki i chóru

sławi w podniosłem religijnem natchnieniu Trójcę św., Mękę Chrystusa i Najświętszą Dziewicę, parafrazując psalm XXX „Vexila Regis” i „Ave maris Stella“.

Koncert ten wywarł głębokie wrażenie na wszystkich obecnych. Pius XI, prosty i nieruchomy na swoim tronie, przeszło godzinę przysłuchiwał się z niesłabnącem zajęciem produkcji muzycznej, starając się nie stracić ani jednego tonu. Ta umiejętność słuchania papieża, skupiona całkowicie na danym przedmiocie świadczy o jego kompetencji w rzeczach sztuki. Trzeba było widzieć, jak chwytał i odróżniał główne rysy tych wielkich kompozycyj, z wielkiem zadowoleniem, które wyraził klęczącemu u jego stóp, mistrzowi Molinari. Na zakończenie, Ojciec św. zaintonował jeszcze głosem czystszym i melodyjniejszym niż zwykle „Sit nomen Domini benedictum” i odśpiewał Błogosławieństwo apostolskie.

Stolica św. oddała tyrolskiej prowincji franciszkańskiej, wielki nowy okręg misyjny pod opiekę, nowy leżący w kotlinie boliwijskiej apostolski wikarjat Chiquitos. Ogółem w 27 miejscowościach znajduje się 13 kanonicznie założonych parafij. Przed pięćdziesięciu laty każda z nich miała swojego proboszcza i jednego lub dwóch wikarych. Obecnie dla wszystkich razem kościołów jest tylko dwóch kapłanów. Mieszkańcy są częściowo białymi, częściowo Indjananii już ochrzczonymi, a wielu z nich jest jeszcze poganami. Kongregacja Propagandy Wiary założyła w Australji nową diecezję misyjną Twonsville.

Przyjmując na audiencji rzymskich katechetów w dniu 16 marca b. r. mówił Ojciec św. o znaczeniu katechizmu, który nazwał „królem książek”. Tylko Pismo św., będące bezpośredniem słowem Bożem, jest wyższem od katechizmu, który zawiera wszystkie prawdy wiary i reguły moralne, jakie każdy chrześcijanin musi znać i stosować w swojem życiu. Należy stale studjować naukę katechizmu i zdawać sobie sprawę, czy się według niej postępuje.

Bibl. Jag.

Na audiencji udzielonej 14 marca b. r. propagandowemu komitetowi katolickiego uniwersytetu w Medjolanie, przemawiał Ojciec św. o znaczeniu i doniosłości uniwersytetu katolickiego. Chwalił on specjalnie działalność „Przyjaciół uniwersytetu w Medjolanie”. Działalność tego towarzystwa porównać należy, mówił Ojciec św., z Marją z Betanji, która stopy Pana namaściła drogocennym olejkiem. Wszystko co czyni się dla uniwersytetu katolickiego, czyni się dla Pana. W uniwersytetach katolickich kultura dosięga najwyższego swego poziomu. Tu kształcą się kierownicy, którzy zdolni są innemi, w odpowiedni sposób kierować i innych prowadzić. Tu wybłyska najjaśniejsze światło, najwyższy kult światła nauki. Przyjaciele uniwersytetu mogą sobie powiedzieć z zadowoleniem, że opieka jaką roztaczają nad uniwersytetem medjolańskim, odnosi się ostatecznie do serca i głowy Jezusa.

Komisja kodyfikacyjna prawa kościelnego Kościoła wschodniego zajmuje się obecnie przygotowaniem statystyki o dzisiejszym stanie zjednoczonych wschodnich kościołów, aby móc sobie lepiej zdać sprawę z położenia. Według sporządzonych dotychczas wykazów obejmują kościoły

zjednoczonych wschodnich obrządków razem: 6 patrjarchatów, 83 diecezyj, 35 arcybiskupstw, 47 biskupstw, 4 wikarjaty apostolskie, 8448 kapłanów, 3147 zakonników, 6305 parafij, 7014 kościołów, 24 seminarja, 7,733.304 wiernych, 1997 szkół, 4774 nauczycieli, 189.163 alumnów, 490 instytucyj katolickiej działalności i 5133 bractw.

Walne zgromadzenie św. Kongregacji Obrzędów zatwierdziło w obecności Ojca św. dwa cuda, przedłożone do procesu kanonizacyjnego błogosławionego Teofilusa da Corte O. F. M. i błogosławionej Katarzyny Thomas; uroczysta kanonizacja nastąpi w czerwcu b. r. W swojem przemówieniu z tej okazji rozpatrywał Ojciec święty stanowisko chrześcijan względem cudów i zaznaczył, że są one przejawem miłosierdzia bożego.

Razem z bullą wyznaczył Ojciec św. w następstwie zawartego z Portugalją układu nowe granice diecezji św. Tomasza z Meliapor w Indjach wschodnich.

ODKRYCIE DOMU ŚW. PIOTRA I ŚW. PAWŁA.

Mgr. Barnes, który poświęcił się studjom nad pierwszemi wiekami chrześcijaństwa w Rzymie, dokonał ważnego odkrycia, znalazł mianowicie na jednym z budynków napis z IV-go wieku, wskazujący, że w tem mieszkali mieszkali św. Piotr i Paweł, że tu zostali uwięzieni i tu spoczywały ich ciała chwilowo po męczeństwie. Miejscem tem jest „Platonia” tajemniczy pół-podziemny budynek, znajdujący się na via Appia, o dwie mile od wiecznego miasta, w kompleksie innych, sąsiadujących z sobą starożytnych budynków.

Przez tysiąc lat „Platonia“ czczoną była jako jedno ze świętych miejsc chrześcijaństwa, jednakże przed czterdziestu laty archeologowie niemieccy oświadczyli, że nie pozostaje ono w żadnym związku z apostołami i od tego czasu budynek ten uległ zapomnieniu.

Jeśli obecnie twierdzenia Mgr. Barnesa zostaną uznane za prawdziwe, „Platonia“ stanie się znowu czczoną w całem chrześcijaństwie świątynią.

Mgr. Barnes dokonał swego odkrycia podczas ostatniego pobytu w Rzymie. Po powrocie do Anglji, udzielił on wyjaśnień korespondentowi *Universe*, twierdząc, że archeologowie niemieccy popełnili błąd, przypisując pochodzenie z IV-go wieku całemu budynkowi, gdy tymczasem tylko górna część pochodzi z IV wieku, dolna zaś sięga daleko wcześniejszych czasów. Uważa on, że zaniedbali oni przeprowadzić dokładnych badań nad jedną z najważniejszych części budynku; zwrócił się w tej sprawie do Papieskiej Komisji archeologicznej i otrzymał pozwolenie na przeprowadzenie ścisłych badań.

Mgr. Barnes spodziewa się, że uzupełni badania archeologów niemieckich, którzy zbyt pospiesznie wydali swoje orzeczenie. Błąd ich jednakże — jak uważa Mgr. Barnes — miał cudowne rezultaty, gdyż chcąc odnaleźć gdzie indziej grób Apostołów, przeszukali cały ów kościół i odnaleźli w grupie tych budynków zasypanych, stary dom rzymski z I-go wieku,

w którym gościli prawdopodobnie obydwaj apostołowie. Odnaleźli również wielką ilość napisów na ścianach, wyrytych przez pielgrzymów z III wieku, błagających o modlitwy św. Piotra i Pawła dla siebie i dla swoich najbliższych.

„Nie znaleźli oni jednakże grobu apostolskiego, ponieważ znajdował się on w „Platonji“, którą pominęli“.

„Ten dom rzymski — ciągnął dalej Mgr. Barnes — jest niezwykle dobrze zachowanym budynkiem, a malowidła na ścianach są tak świeże i wyraźne, jakby były malowane przed kilku laty dopiero. Jeden zwłaszcza obraz, przedstawiający port morski, posiada tak nowożytny charakter, że trudno wprost uwierzyć, iż był malowany przed blisko dwoma tysiącami lat. Najdonioślejsze jednak odkrycie, jakie uczyniłem, dotyczy wyrazów wyrytych na marmurze, które stanowią część słynnego napisu papieża św. Damazego z IV wieku. Tekst ten znany jest z odpisów czynionych przez pielgrzymów z VII wieku, jednakże autentyczny napis został zagubiony. Znalazłem tylko dwanaście liter, jednakże świadczą one wymownie, że należą do owego słynnego napisu; napis ten brzmiał po łacinie: „HIC HABITASSE PRIUS SANCTOS COGNOSCERE DEBES NOMINA SI PETRI PARITER PAULIQUE REQUIRIS (Tu musisz wiedzieć, mieszkali niegdyś święci, gdy spytasz o ich imiona byli to Piotr i Paweł).

Sądzono zawsze, że napis ten znajduje się w „Platonji”, to jest w miejscu grobu apostolskiego, i że słowo „mieszkali” odnosi się do ich śmierci i grobu. Jednakże fragmenty tego napisu znalezione zostały nie w „Platonji”, ale w pobliskim małym kościółku z I wieku, którego ołtarz zasypany przez wieki, został obecnie odkryty i odkopany w 1909 roku w ogrodzie klasztoru, w pobliżu kościoła. Na ścianie tego kościółka jakiś pielgrzym z IV wieku wypisał słowa: Domus Petri (Dom Piotra) i pod tą nazwą dom ten jest obecnie znany. Prawdopodobnie historja cała jest następująca: W czasie strasznych prześladowań za Nerona w 65 roku, Apostołowie Piotr i Paweł chronili się do wiejskiego domu jakiegoś szlachetnego chrześcijanina dwie mile od Rzymu. Dom ten mógł należeć do Corneliusa Prudensa lub Hermesa, o których są wzmianki w listach do Rzymian, odnaleziono bowiem doskonale zachowany grób jakiegoś Clodiusa Hermesa pod kościołem. Tu prawdopodobnie żyli Apostołowie w ukryciu ostatnie dwa lata swego życia, tu zostali uwięzieni i tu odniesiono ich ciała po męczeństwie. Tu też zostali oni chwilowo pochowani, dopóki nie zbudowano im stałych grobowców. Nie mogli zaś zostać na stałe pochowani w „Platonji”, prawo rzymskie zabraniało bowiem grzebania ciał w pobliżu domów mieszkalnych. W późniejszych czasach, gdy z powodu prześladowań trudno i niebezpiecznie było zbliżać się do grobów apostolskich, chrześcijanie udawali się na miejsce pierwotnego, chwilowego grobu Apostołów, tam modlili się i wypisywali pobożne wezwania na ścianach. Takie przedstawienie zdarzeń zgadza się zupełnie z odkryciami naukowemi i archeologicznemi, do jakich doszliśmy za pośrednictwem ścisłych dotychczasowych badań”.

HINDUSI I MUZUŁMANIE.

W tym niezmiernie rozległym kraju, jakim są Indje, gdzie trzysta dwadzieścia miljonów mieszkańców wszystkich ras i języków dąży powoli, wśród nieustannych zaburzeń, ku niepewnej i zagadkowej przyszłości, kwestja religijna odgrywa pierwszorzędną rolę.

Wśród tych trzystu dwudziestu miljonów znajduje się dwieście miljonów Hindusów i siedmdziesiąt miljonów wyznawców Islamu.

Hinduizm czyli bramanizm jest religją przedewszystkiem krajowców. Początki jego gubią się w mrokach przeszłości, gdzieś aż w epoce więcej niż przedhistorycznej, w czasach, gdy szczepy aryjskie, przybywając z północy, zmieszały się z rasami pierwotnemi, osiadłemi już od dawna na tym półwyspie.

Hinduizm stworzył szeroki system polityczny i społeczny, właściwy Indjom i stanowi, można powiedzieć, fakt jedyny w swoim rodzaju w całej historji. Jego politeizm nadmierny i często groteskowy, jego filozofja, instytucje z niego wypływające (naprzykład kasty), oplątują Indje w ciasną sieć, więżąc dziesiątki miljonów istot ludzkich. Wszelkie usiłowania usunięcia zgubnych następstw tego systemu w dziedzinie społecznej i ekonomicznej natrafiają na zacięty opór. Pouczającym przykładem tego była opozycja wywołana uchwaleniem nowego prawa przez zgromadzenie prawodawcze w New-Delhi, przesuwającego granicę wieku dla małżeństwa!

W XI-tym wieku, gdy hinduizm panował niepodzielnie na całym półwyspie, od gór Himalaja do cieśniny Palka i od Bramaputry do Indusu, poznały Indje podbój muzułmański. W jednej ręce niósł najeźdźca Koran, a w drugiej trzymał miecz. Politeizm hinduski sprawiał na niego, jak wiadomo, wrażenie podobne do tego, jakie na byka wywiera czerwona płachta. Czyż bowiem nie jest prawdą, że „niema innego Boga jak Allah, a Mahomet jest jego prorokiem".

Z tym mieczem, z tym Koranem, prowadząc cały szereg krwawych walk zdobywczych, przeszli oni poprzez całe prawie Indje. Islam zdobył największe powodzenie w wyższych Indjach i Bengalu, gdzie dużo krajowców przyjęło religję zdobywcy. Większość jednakże pozostała wierną wierze swoich ojców. Islam miał niewielki wpływ na ogół ludności i według orzeczeń znawców wpływ jego ograniczył się tylko w zagadnieniu położenia kobiety. Zamknięcie i odosobnienie w jakiem wegetuje jeszcze dziś wiele kobiet hinduskich i z którego płeć słaba wyzwala się bardzo powoli, zdaje się jest zapożyczonem bezpośrednio od obyczajów zdobywców.

W ciągu kilku wieków stwierdzić można u tych ostatnich jeden tylko wysiłek na wielką skalę, dążący do zburzenia przegrody, dzielącej zwyciężonych od zwycięzców. Władca mongolski Akbar (1566 — 1605) był wielkim panującym w całem tego słowa znaczeniu. Nietylko powiększył on swoje państwo, ale i zorganizował je z pomocą swego ministra Abul Fazl. Ten Akbar był sceptykiem w rzeczach religijnych. Powoływał on Hindusów na wysokie stanowiska rządowe; co więcej jeszcze, połączył się zapomocą małżeństwa z książęcemi rodzinami z Rajputana. Oprócz tego wyobraził sobie, że zdoła zaprowadzić w Indjach nową religję, której natu-

ralnie ogłosi się naczelnikiem. Ten cezaropapizm sui generis nie utrzymał się jednak w Akbar, następcy jego nie poszli za jego przykładem i woleli powrócić do nietolerancyjnych metod religji Mahometa. Aurangzeb (1659-1707) owładnąwszy tronem przez zabójstwo swoich trzech braci i uwięzienie swego ojca, był szczęśliwym zdobywcą, okazał się również zręcznym administratorem i opiekunem literatury, równocześnie jednakże gwałtownym despotą w dziedzinie religijnej.

Wkrótce po nim rozpadło się państwo mongolskie, ustępując miejsca panowaniu brytyjskiemu. Nigdy może, jak zauważono, głęboka różnica istniejąca pomiędzy umysłowością hinduską a umysłowością muzułmańską nie ujawniła się w sposób bardziej uderzający jak w ciągu okresu ostatecznego podbicia Indyj przez Anglję.

Wyznawcy proroka oddali się fatalizmowi, który wypływa z ich religji. Jeśli zaciągnęli się chętnie, co odpowiadało ich duchowi bojowemu, pod sztandar swoich nowych panów, pozostali jednakże bardzo długo niedostępnymi dla wpływów tak moralnych jak i intelektualnych kultury zachodniej, ponieważ uważali, że nie da się ona pogodzić z nauką Islamu. Zupełnie inne stanowisko zajęli Hindusi, przynajmniej Hindusi intelektualiści, z których wielu otworzyło chętnie drzwi nowym wpływom. Niektórzy z nich poświęcili im swoje wierzenia religijne, zmieniając tak ich formę, że trudno byłoby rozpoznać w niej Credo bramińskie: tego rodzaju był ruch teistyczny, znany pod nazwą Brahma-Somaj. Inni znowu, choć okazali się mniej tolerancyjni na polu wierzeń religijnych, przyjęli jednakże chętnie korzyści materjalne, jakie im niosło panowanie brytyjskie, i zaczęli uczyć się z zapałem języka angielskiego. Wielu jednakże z nich zapożyczyło tej broni u władców Indji tylko dla lepszego ich zwalczania. Hindusi zatem, a nie Muzułmanie byli inicjatorami ruchu narodowego, który przejawił się po raz pierwszy w formie konkretnej i zorganizowanej na kongresie w 1884 roku, i który dzisiaj przybrał olbrzymie rozmiary i stał się dla panowania brytyjskiego prawdziwą klęską.

Muzułmanie trzymali się na uboczu wobec ruchu swarajistycznego i „Liga muzułmańska pan-indyjska“ wolała postępować własną swoją drogą. Zbliżenie Hindusów i Muzułmanów w dziedzinie politycznej na pewien czas nastąpiło dopiero w 1919 roku. Gandhi rozpoczynał wtedy swój ruch bojkotowy z jednej strony, podczas gdy kierownicy Islamu rozpoczynali propagandę w wielkim stylu przeciwko warunkom pokojowym, rzeczywiście przykrym, nałożonym na zwyciężonego sułtana, wówczas kalifa. W owym czasie ostatni sułtan turecki musiał abdykować, kalifat był właściwie zniesiony, Turcja zniszczyła traktat w Sèvres, zwyciężyła Greków i narzuciła znużonym swoim dawnym sprzymierzeńcom traktat lozański. Ruch kalifatowy stracił przez to pewne oparcie anti-angielskie.

Obecnie Indje posiadają, jak wiadomo, zarodek rządu konstytucyjnego, (reformy Montague-Chelmsford z 1919 roku), jako wypełnienie obietnic danych w pewnym momencie krytycznym wielkiej wojny (1917). Komisja statutowa, tak zwana Komisja Simon, która dwukrotnie udawała się do Indyj w 1929 roku dla przeprowadzenia badań nad zmianami, które miano wprowadzić do istniejącej konstytucji, ma wkrótce przedłożyć

swoje sprawozdanie. Bezwątpienia, zwłaszcza wobec londyńskiego gabinetu pracy i tendencyj liberalnych wice-króla, lorda Irvina, sprawozdania komisji dadzą ostatecznie początek nowemu biegowi rzeczy, stanowiącemu jeden etap więcej na drodze prowadzącej do statutu dominianalnego, zapewne wstępu do całkowitej niezależności.

Jakiem będzie w tych nowych Indjach położenie mniejszości muzułmańskiej? (Pomimo siedmdziesięciu miljonów nie przestaje ona jednak być pomimo to mniejszością). Naogół wydaje się ona poważnie zaniepokojoną, by nie została wydaną na łaskę swoich współ-rodaków hinduskich, jeśli wogóle można mówić o rodakach w tym amalgamacie ras i narodowości. Dawne urazy i nienawiści jeszcze nie zamarły. W każdej dziedzinie powstają łatwo krwawe zatargi pomiędzy Muzułmanami a Hindusami. Ci, którzy zupełnie szczerze domagają się głośno niezależności, zamykają w swojem podnieceniu oczy na niemiłą rzeczywistość. Panowanie brytyjskie posiada bezwątpienia swoje ujemne strony, i sposób w jaki niektórzy Anglicy obchodzą się niekiedy z krajowcami, wywołuje rumieniec wstydu u innych Anglików i ściąga na nich nienawiść. Pomimo to pozostaje niezaprzeczoną prawdą, że obecność czerwonego munduru jest czynnikiem porządku. Gdy zostanie on usunięty, wytworzy się jeden z tych krwawych chaosów, jakiego świat jeszcze nie widział, coś nakształt bagna moskiewskiego i jeszcze więcej.

Kwestja indyjska nie jest bowiem tylko kwestją polityczną, religijną i rasową: jest ona także kwestją społeczną „w możności". Pięćdziesiąt miljonów Hindusów, należących do klas uciśnionych i których nazywamy pariasami, zaczyna podnosić głowę. Położenie klasy robotniczej jest opłakane; wziąwszy pod uwagę podżegania z Moskwy, trzeba — przyznajmy to, liczyć się z możliwością ewentualnych zaburzeń, częściowo nawet usprawiedliwionych. Jeszcze jedna rzecz, choć co prawda problem ulega tu zmianie.

CUDA STYGMATYZACJI.

Wykluczonem jest, by Kościół dogmatycznie rozstrzygał tego rodzaju problemy, jak cierpienia Teresy Neumann z Konnersreuth, podobnie jak nie rozstrzyga cudów w Lourdes, chociażby charakter uzdrowień organicznych, nie podlegających hypnoterapji, został zupełnie stanowczo ustalony. Jako dogmat bowiem może tylko to być ogłoszone, co jest „depositum fidei", to znaczy to, co zawiera się w boskiem Objawieniu, pozostającem w związku z Chrystusem i Apostołami. — Przy Kościelnych procesach kanonizacyjnych bierze się pod uwagę „factum dogmaticum", charakter dogmatyczny tylko, o tyle, o ile rozchodzi się o pozbawioną wszelkiej sprzeczności zgodność pomiędzy życiem pełnem cnót a pozostawioną przez Chrystusa i Apostołów nauką wiary i moralności. Do kanonizacyjnych procesów wymagane są tylko cuda w znaczeniu sankcji boskiej, lub jako potwierdzenie nadprzyrodzonego

świętego życia; ale do ustalenia tego twierdzenia służą nie boskie ale czysto ludzkie orzeczenia, oparte o możliwie największą ludzką pewność, jaką można osiągnąć zapomocą jak najściślejszych i jak najwszechstronniejszych fachowych naukowych badań, tak historycznych jak medycznych, psychologicznych i psychiatrycznych, przyrodniczych i filozoficzno-teologicznych.

Tego rodzaju najściślejszych badań podejmują się władze kościelne zarówno jak świeckie. Naprzykład Anna Katarzyna Emmerich poddaną została najściślejszym badaniom przez lekarza Dr. Wesenera, który z początku uważał wszystko tylko za oszustwo i zabobon, i Dr. Krauthausena, jak również i kanonika Renfinga oraz jej spowiednika Ojca Limberga, a w 1813 roku badała ją druga komisja, złożona z arcybiskupa Kolonji Klemensa Augusta von Droste Vischering, i towarzyszących mu kanonika Oberberga i lekarza von Druffel. W 1819 roku badało ją w sposób niezwykle przykry „dwóch ludzi z rozkazu władz dniem i nocą, w wielkiej sali w obcym domu". W komisji tej znajdowało się pięciu lekarzy, oraz landrat. Nie znaleziono nic podejrzanego, co dla rządu stanowiło wielką porażkę. Pomimo sfałszowanych wyników badań musiał lekarz asystent psychiatrycznej kliniki w Jenie, Dr. W. Jakobi, który stygmaty tłumaczył w sposób naturalistyczny jako „autosugestję neuropatji", przyznać: „Oszustką ani symulantkę nie można ją nazwać". — Belgijkę Luizę Lateau, badała komisja biskupa z Tournay, w której brało udział kilku teologów i lekarzy przeszło cały rok. W 1870 roku wykończył Dr. Lefebvre, profesor medycyny swoje sprawozdanie: „Nadzwyczajne te fakty nie dadzą się wytłumaczyć naturalnym sposobem", pomimo odwołania się „do tysiąca świadków", w tem stu lekarzy. Dr. Delcroix, wolnomularz, który sam żył w dzikiem małżeństwie, brał udział w badaniach w obecności ministra Dechamps' przez „kilka godzin—i nawrócił się". Jakobi pomija te fakty i ukrywa się poza nic nie mówiącem neuropatycznem wyjaśnieniem sprawozdawcy komisji belgijskiej Akademji, profesora Warlemonta.

Właśnie władza kościelna najwięcej jest zainteresowana i największą energję rozwija przy demaskowaniu histerycznych oszustw lub złudzeń. Redaktor katolicki Brunon Grabiński wraz z swoim kolegą protestanckim Hübde-Schleiden dał się oszukać przez „stygmatyzowaną" jeszcze dziś żyjącą, Annę Henle z Aichstetten, w Wirtembergji, dla braku zmysłu krytycznego. Miejscowy tamtejszy proboszcz Staib, 22 września 1926 roku nadesłał autorowi tego artykułu oryginalne sprawozdanie: „Zbadałem dokładnie jej ręce, już przed kilkoma laty, i kazałem zbadać jej nogi przez pielęgniarkę, i nie znaleźliśmy żadnych śladów stygmatów. Także wszyscy lekarze twierdzą stanowczo: czysta histerja i morfinizm w najwyższym stopniu (dziennie około 5 zastrzyknięć). Ordynarjat biskupi w Rotterburgu (zwłaszcza zmarły już biskup Keppler) zakazał kilkakrotnie odwiedzanie chorej. W aktach urzędu biskupiego znajduje się rękopis, pełen różnych wybiegów i teologicznych niedokładności, także w moich aktach znajduje się pismo, w którem Anna przepowiada, że przy jej śmierci gwoździe Chrystusowe wystawione będą dla adoracji. Zwrócono uwagę Grabińskiemu na jego pomyłkę, ale i nie słyszałem o żadnem sprostowaniu w tym względzie".

W sprawie problemu naturalnego lub nadprzyrodzonego wyjaśnienia

stygmatów zajmuje proboszcz Fink następujące stanowisko: „Czyż zdarzyło się kiedykolwiek by jakaś matka, która długie lata patrzyła na chorobę i rany swego dziecka i przeniknięta była najgłębszem ich odczuciem, doznała nagle tych samych chorób i ran na sobie? A przecież nikt tak nie współcierpi jak matka ze swojem dzieckiem! — Czysto naturalnem następstwem silnego, skoncentrowanego współodczuwania byłoby nie nagłe powstanie tych samych ran, ale raczej ogólne osłabienie ducha, a wreszcie i całego ciała. Nierzadko mdleją matki na widok cierpiącego dziecka. Kościół widzi w dowiedzionych stygmatach owoc współdziałania natury i łaski. Naturalnie nie myśli się tu o bezpośredniej, twórczej interwencji Boga. Nadprzyrodzoność buduje zawsze na naturze Dlatego też przy stygmatyzacji współdziała i natura. Nic też nie przeszkadza, by brać pod uwagę przy stygmatyzowanych specjalny fizyczny i duchowy ich stan. Ale stan ten nie wytwarza stygmatyzacji, tylko ją umożliwia".

Jakkolwiek ważnem i słusznem jest to ostatnie oświadczenie, wymaga jednak poprzednie uzasadnienia i ściślejszego rozróżnienia. *Gratia supponit naturam.* Zapewne! Twierdzić jednakże przy tem, że „bezpośrednia, twórcza interwencja boska" jest wykluczoną, i że „natura jest czynną", to wniosek zbyt prędki. Jeśli dyspozycja naturalna „stygmaty tylko ułatwia", to pomiędzy samą możliwością a faktyczną rzeczywistością lub nawet koniecznością leży jeszcze głęboka przepaść, której nie można odrazu przeskoczyć. Możliwość usuwa tylko negatywną przeszkodę. nie staje się jednak przez to jeszcze pozytywną przyczyną działającą; odmyka ona tylko drzwi dla „bezpośredniego działania", ułatwień nadzwyczajnej łaski bożej. Jednakże pomimo to, nie udziela Bóg tej łaski wszystkim moralnie i fizycznie odpowiednio przygotowanym. Ludzka dyspozycja lub zdolność przyjmowania nie przyciąga do siebie jak magnes, charysmatycznych darów z naturalną koniecznością; udziela ich Bóg według Swojego wyboru i Swojej nienależącej się nikomu dobroci, i wedle Swoich niezbadanych wyroków. On jeden działa i stwarza wszystko; stan naturalny nie sprawia niczego, działa tylko negatywnie przez to, że się łasce nie sprzeciwia, a pozytywnie współdziała przez przygotowanie, ale nie przez spełnienie. Nawet moralnie, nie mówiąc już fizycznie, nie może wywoływać natura stygmatów przez współczucie, to znaczy przez duchowe zatopienie się w cierpienia Chrystusowe.

Nie są to bynajmniej tylko abstrakcyjne teologiczne spekulacje, ale konkretne fakty doświadczalne. Któż zagłębiał się więcej w Mękę Zbawiciela świata niż Jego własna Matka, a obok Marji, pobożne niewiasty i umiłowany uczeń, stojący pod krzyżem? Któż płonął silniejszą miłością do Ukrzyżowanego niż św. Ignacy z Antiochji, który niczego goręcej nie pragnął jak w podzięce za ofiarujące się krwawo na krzyżu, a bezkrwawo codziennie we Mszy św. i w Komunji św. ciało Chrystusa, ofiarować własne ciało na pożarcie dzikim zwierzętom w krwawem męczeństwie? Kiedyż silniej wybuchnął ogień świętego natchnienia, jak nie w epoce wojen krzyżowych, gdy rycerze krzyżowi, z największego współczucia dla Ukrzyżowanego, ponosili najcięższe ofiary, aby pamiątkowe miejsca z czasów Jego gorzkiej Męki i śmierci, uwolnić z pod panowania niewiernych, i w ten sposób umożliwić wszystkim bezpośrednie rozpamiętywanie na tych świętych miej-

scach największego czynu miłości Zbawiciela świata? Jak wiele różnych dusz pobożnych, jeszcze przed pierwszym stygmatyzowanym, św. Franciszkiem z Asyżu, w 1224 roku, nietylko zakonników i kapłanów, lecz osób świeckich, zatapiało się głęboko w rozpamiętywaniu tajemnic życia i śmierci Chrystusa, może głębiej jeszcze niż wielu stygmatyzowanych, a jednak nie otrzymało rzeczywistych stygmatów? Tego rodzaju widoczny znak łaski zdaje się zachowała mądrość Opatrzności bożej na czasy późniejsze, gdy w przeciwieństwie do „pierwszej" płomiennej miłości pierwotnego Kościoła i wczesnego średniowiecza, miłość znacznie ochłodła i potrzebowała gwałtowniejszego wstrząśnienia, zachowała ten znak dla zatwardziałego pokolenia św. Franciszka.

Że stygmacja ma charakter czysto nadprzyrodzony, można udowodnić z naukową a nawet matematyczną pewnością. Istotną właściwością naturalnych oddziaływań jest, że dokonują się one z koniecznością naturalną i z jednostajnością, jakiej wymaga prawo natury. Gdy istnieje przyczyna, dyspozycja, to musi nastąpić też odpowiedni skutek, bezwarunkowo i we wszystkich wypadkach jednakowy. Gdy ogień jest rozpalony, musi się świecić i palić w ścisłym stosunku do swojej naturalnej siły. Ale chociaż ogień duchowy najwyższej miłości zatopienia się w cierpieniach Chrystusa najsilniej zostanie rozpalony, nie musi pomimo to wynikać z tego jako skutek stygmatyzacja. Wypada zatem ten skutek poza ramy przyczynowości natury, należy do dziedziny nadprzyrodzonej, zupełnie niezależnego i najróżnorodniejszego działania łaski Boga.

Prócz tego istnieje prawo zachowania substancji, siły i energji w tem znaczeniu, że we wszechświecie cały zapas stale się utrzymuje, i nie może zostać ani zniszczony, ani po swojem wyczerpaniu z niczego znowu odnowiony. Jednakże matematyk i fizyk prof. Dr. Caspar Isenkrahe ściśle obliczył, że niesłychana utrata krwi, zachodząca przy każdej stygmatyzacji, zabiera ciału tyle substancji, względnie siły, i że dokonywana przy tem „najcięższa praca" tyle zużywa energji, że istniejąca substancja cielesna, siła i energja, w ciągu „trzech lat musiałaby zostać całkowicie wyczerpana". Gdy zatem stygmatyzowani po trzech przeciętnie jeszcze żyją, są silni i działają, są oni żyjącemi cudami, przez to „stałe trwanie i wytwarzanie się substancji energji", gdy na miejsce zużytego zapasu tworzy się nowy z niczego. Jest to widoczny cud Bożej Wszechmocy, wobec naturalnego prawa zachowania energji, siły i substancji.

U Teresy Neumann po każdej stygmatyzacji w każdy piątek, ubywa przeciętnie pięć funtów krwi, to znaczy substancji cielesnej, siły i energji, a znowu przed każdą nową stygmatyzacją ubytek ten zostaje z niczego nowym zapasem zastąpiony. Ten nadprzyrodzony fakt stwierdzony został przez zupełnie godną zaufania kontrolę. Dwie bowiem zakonnice, zmieniające się kolejno dniem i nocą, nie traciły jej ani na chwilkę z oczu, były one i technicznie doskonale przygotowane i pewne pod względem moralnym, tak, że złożona przez nie przysięga przez nikogo nie mogłaby być uważaną za nie wystarczającą. Już tydzień takiej męczącej kontroli byłby wystarczającym dowodem dla każdego, kto bez uprzedzenia oddawałby się badaniu prawdy. Próbę tę przeprowadzono przez dwa tygodnie z uwzględ-

nieniem najściślejszych wymagań naukowych. Nie można było podnieść tu ani jednego ważniejszego zarzutu. Jedynie uprzedzenie, że nie może pod żadnym pozorem zachodzić nadprzyrodzony fakt, sprzeciwia się uznaniu tego wyższego stanu rzeczy.

Naturalna hipnoza, tak zwana autosuggestja, ogranicza się według poczynionych doświadczeń do zaczerwienienia. spuchnięcia, powierzchownego krwawienia skóry. Tego rodzaju fałszywie „stygmatami", zwane naturalne zjawiska, są nietylko co do stopnia, ale i co do istoty tak zupełnie różne od prawdziwej, nadprzyrodzonej stygmatyzacji, jak miara sił ludzkich z istoty swej nie może przekroczyć pewnych granic naturalnych. Nie może równać się z niemi pod żadnym względem tylko w nadprzyrodzonem środowisku żywej katolickiej społeczności kościelnej zachodząca, właściwa i prawdziwa stygmatyzacja, to znaczy wierne odtworzenie ran Ukrzyżowanego, mocą siły Ducha Bożego, a nie mocą sił ludzkiej duszy, ta bowiem przy najpomyślniejszych nawet okolicznościach zawodzi. W przeciwieństwie do normalnych naturalnych ran posiadają prawdziwe stygmaty tę właściwość, że ani się nie jątrzą, ani nie goją, a bez działania czy fizycznych, czy psychologicznych względnie hipnotycznych środków, występują właśnie w okresach Męki Pańskiej, w połączeniu z ogromnie silnemi bólami, z obfitemi krwawieniami i czasem nagle wobec profanujących ciekawych spojrzeń znikają, aby znowu w odpowiedniej porze się zjawić, związane zwykle też z innemi nadprzyrodzonemi darami łaski, jak hierognoza (poznanie ukrytych poświęconych osób i rzeczy), rozeznawaniem sumień, widzeniami i t. d. Wszystko to bez starań ze strony danej osoby, z zupełnem oddaniem się woli Bożej, w pokornym, ukrytym heroizmie cierpienia, jak również w połączeniu z naturalną pogodą i swobodą. Najwybitniejsze siły fachowe, (profesor teologji Dr. Wutz w Eichstätt, profesor semickiej filologji Dr. Jan Bauer w Halle, i wiedeński orientalista i badacz papirusów Dr. Wessely), stwierdzają, że Teresa Neuman w ekstazie mówi poprawnie aramejskim językiem, używanym w czasach Chrystusowych, a to wbrew oczekiwaniom uczonych, a zatem z wykluczeniem wszelkiej sugestji.

wedł. *Schönere Zukunft.*

KATOLICKI RUCH TEATRALNY W AMERYCE. Ostatnie sprawozdanie kwartalne wydawane przez katolicki ruch teatralny w Nowym Yorku, rokuje jak najlepsze nadzieje rozwojowi tego ruchu. W ciągu tego czasu skrytykowano 69 sztuk teatralnych, wystawionych na scenach teatrów w Nowym Yorku. 37 z nich umieszczono na zwykłej liście, to znaczy, nie można było nic zasądniczego im zarzucić. Natomiast 32 z tych sztuk uległy krytyce. Jak bardzo sztuki te są niemożliwe — niemożliwe z katolickiego punktu widzenia — potwierdzi przytoczenie choćby jednego luźnego zdania z krytyki któregokolwiek dziennika. Ze wszystkich 69 sztuk musiano usunąć wkrótce 50 sztuk z powodu zbyt słabej frekwencji teatralnej. Z 15 sztuk umieszczonych na „białej liście", to znaczy uznanych za godne polecenia z katolickiego punktu widzenia, 10 zdobyło duże powodzenie.

WIARA I NAUKA.

O POTRZEBIE POGŁĘBIENIA WIEDZY RELIGIJNEJ. C. d.

III. *Katolickie stanowisko religijno-filozoficzne a teorje nowoczesnej filozofji odnośnie do problemu poznania.*

Wobec tak rozwiniętego w naszych czasach ruchu neoaugustyńskiego i neotomistycznego i powstania osobnej literatury, obejmującej te dwa najwybitniejsze kierunki scholastyki średniowiecznej, jakiemi są systemy filozoficzne wielkiego biskupa Hippony i Doktora Anielskiego, jednem z najbardziej dziś roztrząsanych w dziedzinie filozofji zagadnień to siła i granice metafizycznego poznania Boga przez rozum ludzki. Zobaczmy, jak odnosi się do tej kwestji filozofja katolicka i nowoczesna.

Pomimo znacznych różnic zachodzących w ujęciu, przez dwóch największych filozofów chrześcijaństwa, zagadnień ontologicznych, a więc wartości poznania ludzkiego, panuje między nimi zgodność zasadnicza co się tyczy istoty i podstawowego warunku poznania, tak, że nauka świętego Tomasza jest uzupełnieniem i pogłębieniem teorji świętego Augustyna. Ta ostatnia zaś jest stwierdzeniem i rozwinięciem słów świętego Pawła, który w liście do Rzymian (r. I, w. 18—20) określa zasady poznania Boga przez sam rozum ludzki. Poznanie to jest według niego pośrednie. Rozum bowiem wnioskuje z istnienia świata widzialnego i bytów skończonych o istnieniu Boga czyli Bytu nieskończonego i dochodzi do niejakiego o Jego istocie pojęcia*). Św. Tomasz głosił również o pośrednim sposobie poznania Boga przez rozum ludzki. Powołuje się on na słowa św. Augustyna**) i św. Pawła†), potwierdzając w zupełności orzeczenie apostoła narodów, iż nic nie uniewinnia pogan, nieuznających Boga Panem i Stwórcą wszechświata (*Rzym.* I, 20).

Tak więc wszyscy trzej najznamienitsi przedstawiciele chrześcijańskiej nauki filozoficznej, dotyczącej teorji rozumowo-metafizycznego poznawania Boga, przyjmują jednozgodnie, w przeciwieństwie do nowoczesnej filozofji religji (Kanta, neokantystów, neoidealistów i neopozytywistów), ***bezwględną wartość teodycei metafizycznej czyli poznania Boga przez rozum ludzki.*** Stanowisko religijno-filozoficzne katolickie jest więc wybitnie intelektualne; natomiast filozofja nowoczesna ogołociła religję z jej rozumowych pierwiastków.

Znamiennym w czasach dzisiejszych przejawem to walka o panowanie nad umysłami dwóch wręcz przeciwnych światopoglądów: filozofji arystotelesowsko-tomistycznej i kantyzmu. Pierwszą cechuje przedmiotowość i realizm; drugi, podmiotowość i idealizm.

Teorja Kanta i pokrewne im kierunki filozoficzne chcą dać religji podkład irracjonalny. Od początku XIX wieku widzimy próby tego rodzaju tłumaczenia objawów religijnych. „Jedni doszukują się źródła religji w uczuciu nieskończoności, jakie odczuwa człowiek *(Schleiermacher)*, inni

*) Zob. *Wyznania.* ks. X, r. VI.
**) *De veritate.* q. 2, art. 5 c. i art. 9.
(† *Summa theol.* I q. 2, art. 2.

w potrzebach wyobraźni posiadania wykończonego obrazu wszechświata (pozytywizm), jeszcze inni w podświadomości (modernizm), lub specjalnem uczuciu religijnem *(Jacobi)*, czy też w niższych instynktach ludzkich, jak strach (*Epikur*) i zemsta (*Nietzsche*), albo wreszcie w ogólnej biologiczno-pragmatycznej postawie człowieka w stosunku do świata (*James*) *).

Nieznajomość wartości i mocy poznania ludzkiego odnośnie do świata i Boga stanowi też istotę kierunku, który teodycea określiła mianem *agnostycyzmu*. Jest on jednym ze składników potępionego przez Piusa X modernizmu; hołduje mu również Maurras, wódz potępionej przez Piusa XI *Action française*.

Widzieliśmy już, jakie stanowisko zajął Kościół wobec fideizmu utrzymującego, że dopiero akt nadprzyrodzonej wiary daje rękojmię prawdziwości i pewności prawd czysto rozumowych. Otóż podobnie jak do fideizmu ustosunkował się Kościół do kantyzmu, modernizmu i agnostycyzmu. Sobór Watykański biorąc w obronę naukę Kościoła, głoszoną przez św. Pawła, stanął odważnie na straży godności rozumu ludzkiego, tej najwyższej przyrodzonej władzy człowieka i uznał bezwzględną wartość rozumowego poznania**) Podobnie też Leon XIII w wydanej 4 sierpnia 1879 r. encyklice *Aeterni Patris*, oddając największe pochwały nauce i pismom św. Tomasza z Akwinu, podnosi właśnie w tym świętym doskonałe skojarzenie wiary i rozumu, tudzież przedziwny zestrój wiedzy z prawdą objawioną. To też gdy pojawiła się owa wiekopomna encyklika, wskazująca na filozofję tomistyczną jako na jeden z kamieni węgielnych odrodzenia myśli katolickiej w nowoczesnych jednostkach i społeczeństwach, przybył — jak opowiada kard. Mercier[1]) — do kierownika czasopisma *Annales de philosophie chrétienne* jeden z czołowych przedstawicieli racjonalistycznego spirytualizmu, Adolf Franck i powiedział: „Nie mam prawa zwrócić się do Papieża, gdyż jestem wyznania mojżeszowego. Jednakże chciałbym, by On wiedział, jak dalece jestem Mu wdzięczny za to, że w sposób tak szlachetny obronił prawa rozumu. Niech pan Mu powie w mojem imieniu: Nie znam wydarzenia więcej doniosłego w dziejach Kościoła od encykliki *Aeterni Patris* †). Pius XI w encyklice *Studiorum ducem* nawołuje też świat katolicki do rozwijania i szerzenia filozofji św. Tomasza.

Filozofja tomistyczna dopomóc może skutecznie nietylko do obrony wiary św., lecz zdoła też zaważyć niemało „w dziele rozbudowy teologji oraz pogłębienia uświadomienia katolickiego w szerokich sferach inteligencji naszej ††).

Zabrać się więc do niej szczerze „jest dzisiaj obowiązkiem każdej duszy szczerze prawdy szukającej — mówi wyżej wspomniany autor, na którego wywodach się tu opieramy; — być apostołem filozofji św. Tomasza jest

---

*) Ks. Dr. Józef Pastuszka: „Objektywizm u podstaw myśli katolickiej", (*Prąd* z września 1929, str. 131—132).

**) Por. Ks. Dr. Kaz. Kowalski: „Wartość filozofji św. Tomasza i św. Augustyna dla życia umysłowego XX wieku" (*Prąd* z lutego 1929, str. 96).

[1]) *Manifestation*, s. 52.

†) Ks. Dr. Kaz. Kowalski: „Wpływ filozofji tomistycznej na współczesne odrodzenie katolickie (*Prąd* z października 1929, str. 162 i 185).

††) Ks. Dr. Kaz. Kowalski j. w. str. 175.

w dobie obecnej zadaniem pilnem i ważnem każdego, który umysł swój na prawdzie jego filozofji odrodzić zdołał... Zrównoważona i wiecznej wartości nauka Doktora Anielskiego może wyprowadzić życie umysłowe nowoczesnej ludzkości z martwoty i anarchji, która powstała wskutek agnostycyzmu i fideizmu, toczących jak rak i paraliżujących rozwój nauk rozumowych naszej doby. Jedynie nauka św. Tomasza zdoła na polu badań filozoficznych zagwarantować dalszy rozwój i prawdziwy postęp spekulacji rozumowej, a tem samem prowadzić ludzkość do nowej ery rozkwitu przyrodzonej kultury umysłowej †).

Najnowsze prądy filozoficzne ujawniają pewien zwrot ku lepszemu, który pozwala spodziewać się zbliżenia współczesnej myśli filozoficznej do światopoglądu katolickiego.

IV. *Konieczność głębszego wykształcenia religijnego.*

Prawda objawiona, a tem samem dobrze zrozumiane życie chrześcijańskie — mówi ks. Sauvé w pięknem słowie wstępnem do złożonego z kilkunastu tomów dzieła o życiu i nauce Jezusa Chrystusa *) — jest wspaniałą panoramą o przedziwnej rozmaitości i bogactwie. Znaczna jednak liczba dusz czyni z niej dioramę i to dość ciasną i przymgloną, lub też przepoławia tę panoramę, skutkiem czego najpiękniejsza strona widnokręgu — ta z której szczególnie promienieje światło, — to jest dogmat, jakby dla nich nie istnieje. Skąd ta dążność do pomniejszania prawd bożych, do rozdzielania rzeczy, które Bóg ściśle złączył? — pyta wpomniany autor. Przypisać to należy zapewne temu, że jest wiele dusz nie dość oświeconych i że nie troszczą się o to, by się bardziej oświecić. Znając niedostatecznie prawdę nadprzyrodzoną, nie cenią jej należycie, nie pragną i nie szukają.

Ten rozdział pomiędzy teologją t. j. nauką Bożą a życiem, to rozgraniczenie dogmatu i moralności, doktryny dogmatycznej i moralnej z jednej, a wiedzy ascetycznej i życia chrześcijańskiego, tudzież liturgji, z drugiej strony, przechodzi niekiedy, zdaniem autora, w praktykę i w stały niejako system, choć sobie tego dane jednostki nie uświadamiają. Trzebaby raz wreszcie — kończy ks. Sauvé — zburzyć ten mur chiński i ustalić związek ścisły między dogmatem a etyką i życiem chrześcijańskiem.

Pisząc powyższe słowa miał autor przedewszystkiem na myśli społeczeństwo francuskie. A przecież znany historyk i publicysta katolicki stwierdza, że Francuz lubi posługiwać się rozumem dla lepszego oświetlenia aktu wiary, a praca dokonana przez katolicką myśl francuską w ciągu ostatniego ćwierćwiecza przynosi zaszczyt Kościołowi w tym kraju**). Jeden zaś z przedstawicieli młodszego pokolenia we Francji wyraził się, że nic niema bardziej przeciwnego tradycji francuskiej niż wiara nieoświecona, *la foi du charbonnier*. Podstawą tradycji francuskiej — mówi — to wiara mocno ugruntowana, oparta na szerokiej kulturze, równomiernej z rozległą kulturą umysłu ††).

† Tenże *Wartość filoz. św. Tomasza* i t. d. j. w. str. 94 i 96.
*) *Elévations sur la vie et la doctrine de N. S. Jésus-Christ.*
**) Georges Goyau „L'effort catholique dans la France d'aujourd'hui".
††) Ernest Psichari: „Les voix qui crient dans le désert".

Jeśli wśród innych katolickich narodów odzywa się nawoływanie do pogłębienia religijnej wiedzy, to cóż dopiero powiedzieć mamy o naszej inteligencji katolickiej w Polsce? Jakże dalecy jesteśmy od tego, by rzecz można było o nas to, co zaznaczył jeden z katolickich wydawców na kongresie diecezjalnym w Paryżu. „Pisma Ojców Kościoła są obecnie najwięcej poszukiwane przez osoby świeckie narówni z duchowieństwem. Każdy egzemplarz „Summy teologicznej" znajduje natychmiast nabywcę. Dzieła religijne naukowe mają przeważnie zapewnioną liczną rozsprzedaż*).

U nas pokutuje wciąż jeszcze pośród warstw inteligentnych wiara ślepa, która nie potrzebuje, nie chce, a nawet lęka się uświadomienia *(fideizm)*; wiara oparta wyłącznie na przekazanej przez przodków tradycji (*tradycjonalizm*). Panują poglądy, kryterja i metody indywidualne odnośnie do prawd wiary i modlitwy; uwydatnia się też wybitnie przewaga uczucia (*indywidualizm* i *sentymentalizm*). Wymienione czynniki były — jak stwierdził O. Dr. Woroniecki w jednej ze swych świetnych konferencyj — główną przeszkodą w rozwoju życia religijnego naszej inteligencji.

Wiara i pobożność przeważnej części katolików w Polsce, a zwłaszcza kobiet, polega dziś jeszcze na uczuciu, przejściowych nastrojach i wrażeniach chwili, na szukaniu podniet i wzruszeń, oraz na swoistym sposobie myślenia i modlenia się, zamiast opierać się na niewzruszonej skale Bożego Objawienia i nauki Kościoła.

Głębsze wykształcenie religijne i przewartościowanie pierwiastków duchowych potrzebnem jest w dziedzinie życia religijno-moralnego i pobożności, tudzież w zakresie apostolstwa świeckiego i katolickiej akcji społecznej.

Co się tyczy życia religijno-moralnego zważmy, że chrystjanizm jest z istoty swej *dogmatem* i *moralnością* i to tak koniecznie, jak natura ludzka obejmuje ciało i duszę, jak trójkąt ma trzy ramiona. Nie wolno nam przeto przepoławiać chrystjanizmu, czyto gdy chodzi o elementarną wiarę i życie chrześcijańskie przeciętnego ogółu wiernych, czy o bardziej oświeconą wiarę i pobożność dusz gorliwych**). „Tak mało dzisiaj całych ludzi, doskonałych ludzi, bo tak mało ludzi, znających całą prawdę *†).

Nauka wiary i obyczajów i płynące z niej wskazania winne przenikać i orjentować całe nasze życie religijno-moralne. Gdy rozum pozna lepiej daną prawdę, to i serce głębiej się nią przejmie i wola z większą siłą ku niej skłoni. Kościół katolicki nie jest, jak mówi ks. kard. Mercier, stowarzyszeniem modlitwy czy dobroczynności, w którem każdy członek mógłby uiścić się z długu wobec społeczności, zanosząc w danej chwili do Boga modlitwę i dając, od czasu do czasu, jałmużnę potrzebującym. Kościół to zespół umysłów, zarówno jak serc i woli: umysłów przez wiarę, serc i woli przez nadzieję i miłość. Podstawą życia chrześcijańskiego jest wiara, pozostająca w ścisłym związku z rozumem †).

*) Istnieje we Francji kilkanaście czasopism naukowych, poświęconych zagadnieniom filozoficzno-teologicznym, liczne przeglądy kulturalno-religijne, parę wielkich dzienników katolickich z *La Croix* na czele. W samym Paryżu jest ośm wielkich księgarń nakładowych, wydających dzieła religijne.

**) Por. ks. Sauvé j. w. str.

*†) Ks. Dr. Michalski j. w. str.

†) Manifestation, s. 34.

Nasze czasy dostarczają niezliczonych przykładów, jak błądzą nieraz katolicy skutkiem braku należytego uświadomienia w dziedzinie wiary i moralności.

Gruntowne zapoznanie się z nauką dogmatyczno-moralną miałoby wpływ zbawienny na naszą pobożność i na ukształtowanie się życia wewnętrznego. Należy koniecznie powiązać *lex credendi* z *lex orandi*.

U nas — zaznaczyć to trzeba — sentymentalizm rozwija się zawsze kosztem intelektualizmu; nabożeństwo nasze zbyt ogranicza się na afekcie, uzależnia od nastrojów i domaga się obfitego wątku dla uczucia. Tem tłumaczy się fakt, że przy zapełnionych kościołach tak nikłem i słabem jest uświadomienie religijne nawet wśród oświeconych warstw społeczeństwa.

Życie ascetyczno-mistyczne, a więc życie modlitwy i zjednoczenia z Bogiem, winno rozwijać się na podkładzie dogmatu, który ma być głównym zasiłkiem naszej pobożności. Łaska — mówi wspomniany już parokrotnie autor — nie burzy i nie niweczy natury; w porządku nadprzyrodzonym, tak jak w przyrodzonym, — rozum stawia krok pierwszy. Nie zaprzeczamy ważnej roli, jaką odgrywają w wierze serce i wola, lecz trzeba, by najpierw ukazała się oczom duszy naszej prawda. Wszędzie i zawsze światło idzie na przedzie: w Bogu Słowo, w naturze światło, w życiu rozumowem pojęcia, w życiu chrześcijańskiem wiara, w niebie widzenie*). W ślad za poznaniem idzie dopiero wola i czyn z wiary.

Jeden z głębokich znawców życia wewnętrznego †) podnosi słusznie jako jedno z współczesnych niedomagań duchowych, *zmaterjalizowanie pobożności* i oddanie się w niewolę różnych drobnych dodatkowych praktyk, niepowiązanych z sobą żadną zasadniczą ideą. Sentymentalizm i rozproszkowanie, powierzchowność i płytkość naszego nabożeństwa, skarłowaciałość i ciasnota pojęć, wypływają, zdaniem tego pisarza, z braku fundamentu. Świat idej i zasad zastąpiono odczuwaniem zmysłowem, a kryterjum pobożności stanowi dla wielu napięcie uczucia i reagowanie na wrażenia. Paczy to pojęcie modlitwy, kurczy i osłabia duszę, zacieśnia jej widnokręg, a częstokroć wywołuje wprost zniechęcenie.

Stosownie do słów apostoła założyć musimy fundament jako mądry budowniczy (I *Kor*. III).

Pobożność jest przedewszystkiem dziełem rozumu, tej naczelnej władzy duszy ludzkiej; jest wspólnym owocem rozumu i wiary. Jeśli uczucie przywłaszczy sobie pierwsze miejsce, wywraca się porządek natury, a wiara i całe życie duchowe ponosi szkodę. Życie religijne, życie modlitwy, nie może być pasmem zmiennych wrażeń, przelotnych, niekiedy sprzecznych, nastrojów i usposobień. Pobożność nie może zasadzać się na dogadzaniu zachciankom i upodobaniom przeczulonego, przewrażliwionego ustroju i wybujałej wyobraźni.

Czy jednak, mówiąc to, chcemy wyłączyć z życia religijnego czynnik uczuciowy, moment t. zw. emocjonalny? Bynajmniej. „Uczucia oraz wszelkie stany uczuciowe i wyobraźnia — mówi wspomniany wyżej autor, — dobre są same w sobie, co więcej są wielkim darem Bożym. One to przyoblekają niejako zimny posąg naszego rozumowego życia w piękne szaty, nadają

*) Ks. Sauvé j. w.

†) Tissot: „La vie intérieure simplifiée“.

mu zabarwienie, ton, harmonję; są poezją życia, ułatwiają wypełnienie obowiązku, ożywiają i zagrzewają energję życiową. Łaska opiera się i działa na podłożu natury. Usunięcie przeto tego przyrodzonego pierwiastka z życia łaski, ograniczenie i krępowanie tego, co w naturze jest dobrem, mogłoby „mieć wpływ szkodliwy na działanie samejże łaski *). Chodzi tylko o przeciwwagę intelektu wobec przerostu uczucia i o odciążenie szali na korzyść rozumu i woli. Chodzi o to, by niższe władze zajmowały właściwe w hierarchji duchowej stanowisko, a więc by utrzymywały się w przynależnej im roli sług i poddanych w stosunku do rozumu i woli, którym przypada rola przodownicza, miejsce naczelne.

Rozum „rzuca fundament pod każdy akt religijny przez to, że wskazuje na istnienie Boga i na konieczność podporządkowania się Mu, jako najwyższej normie życiowej. Cała tak bogata i obszerna dziedzina życia religijnego jest przepojoną pierwiastkami intelektualnemi. Przedmiot religji — Bóg, jest dostępny przedewszystkiem dla rozumu i da się ująć w analogiczne formy pojęciowe, jak każdy inny byt. Proces poszukiwania i znalezienia Boga rozgrywa się przedewszystkiem na płaszczyźnie myślowej, w oparciu o rzeczywistość przedmiotową, której ostatecznego wytłumaczenia doszukuje się rozum" †).

Intelektualne stanowisko religijne filozofji katolickiej wywołuje częstokroć ze strony protestantów zarzut zbytniego zracjonalizowania życia religijnego przez katolicyzm. Świadczy to o niezrozumieniu ideologji katolickiej. Życie religijne nie jest bowiem dziełem samego rozumu, lecz współdziałaniem wszystkich władz duszy. Wyobraźnia, uczucie i wola, pobudzają całą naszą istotę do nawiązania stosunku z Bogiem ††).

Kościół, który jest dla nas wzorem i mistrzem modlitwy uwzględnia w kulcie swym pierwiastek rozumowy i uczuciowy. Teksty liturgiczne przesiąknięte są nauką dogmatyczno-moralną, podczas gdy obrzędy kościelne dostarczają obficie momentu emocjonalnego.

Uznając tedy prawo i konieczność współpracy wszystkich władz duchowego naszego jestestwa w życiu modlitwy i zjednoczenia z Bogiem, stwierdzić niemniej trzeba, że bez rozumowego pogłębienia, pobożność staje się czczym i tkliwym sentymentalizmem i przeradza się łatwo w szablon i rutynę. Natomiast nabywanie coraz to większego światła i znajomości prawd Bożych doda wierze naszej i religijnym praktykom siły i jędrności, wyrobi zmysł nadprzyrodzony, ułatwi zbijanie i odpieranie zarzutów, gdy przyjdzie nam stanąć w obronie najdroższego skarbu wiary.

Skutkiem wyłączenia rozumu z życia religijnego było niepomierne zindywidualizowanie religji i oparcie jej na tak kruchej, chwiejnej i zawodnej podstawie, jaką jest uczucie, a uchylenie z pod wszelkiej kontroli myśli. „Żywa, oświecona wiara, utrzymana na poziomie ogólnego wykształcenia, wciąż pogłębiana gorącem zainteresowaniem prawdami objawionemi i tą świętą ciekawością rzeczy bożych, jest dla modlitwy niewysychającem nigdy źródłem odrodzenia i ochłody *†)".

*) Tissot j. w. str. podł. tłum. w „Pro Christo".
†) Ks. Dr. Pastuszka j. w.
††) J. w.
*†) O. Dr. J. Woroniecki: „Pełnia modlitwy", str. 138.

D. n. *H. Lutostańska.*

* * *

Módlmy się za Ojczyznę naszą.

W administracji „Wiadomości Katolickich"
można nabyć

SUMMĘ TEOLOGICZNĄ

ŚW. TOMASZA Z AKWINU

mianowicie:

Tom I. O BOGU str. VIII, 312; wydanie drugie przejrzane i poprawione.
Cena za tom oprawny w płótno angielskie . . . 14 zł.
Cena za tom broszurowany . . . . 10 zł.

Tom II. O TRÓJCY ŚW. str. VIII, 219.
Cena za tom oprawny w płótno angielskie . . . 12 zł.
Cena za tom broszurowany . . . . 8 zł.

Nadto można nabyć w Redakcji następujące pisma

Ks. Feliksa Hortyńskiego:

ŻYCIE W ŚWIETLE NAUKI I OBJAWIENIA

Z PSYCHOLOGJI ŚW. TERESY OD DZIEC. JEZUS

IZAAK NEWTON (W DWUSETNĄ ROCZNICĘ)

Z FILOZOFJI PRZYRODY.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5